

Forum publicystów Krajoznawczych na Ziemi Jeleniogórskiej 2018

W dniach 13-16.09.2018 r. na zlecenie Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych zorganizowałem tzw. między forum na Ziemi Jeleniogórskiej. Chodziło o to by ludziom zajmującym się krajoznawstwem pokazać nasz region. Fora krajoznawcze odbywają się od prawie 40 lat, jednak zawsze miały miejsce w Wielkopolsce. Tym razem chodziło o pokazanie czegoś nowego, ciekawego i zupełnie odmiennego, niż to do czego przyzwyczaili się uczestnicy takich spotkań.

Ponieważ Ziemia Jeleniogórska jest bogata jeśli chodzi o wszelkiego rodzaju zabytki, czy to architektoniczne, czy to przyrodnicze, a także ma bardzo urozmaiconą i niezwykle ciekawą historię, postanowiłem podjąć wyzwanie organizacji kolejnego spotkania, właśnie u nas.



Foto: Krzysztof Tęcza

Pierwszego dnia czyli w czwartek 13 września 2018 roku pokazałem gościom Jelenią Górę i Bukowiec. Jelenia Góra to przecież miasto, o którym pisze się już od roku 1108. Ma więc ponad dziewięćset lat. W tym czasie zdarzyło się tutaj wiele doniosłych zdarzeń historycznych. Ale nie tylko. Niestety w ciągu zaledwie kilku godzin nie sposób przedstawić całą historię miasta, dlatego postanowiłem zaprosić wszystkich na bardzo krótki spacer trasą od dworca do ratusza i z powrotem. Jak wiadomo doprowadzenie linii kolejowej do danej miejscowości zawsze przynosiło okres rozkwitu dla tej właśnie miejscowości. Wiązało się to zarówno z możliwością przemieszczania ludzi jak i przewożenia towaru. Można zatem było budować tutaj wielkie zakłady przemysłowe mając pewność, że ich produkcja będzie w miarę szybko mogła dotrzeć w inne części Europy. Jelenia Góra, tak jak większość miast na Śląsku, opierała się na produkcji płócien. Kupcy zrzeszeni w cechu opanowali ten rodzaj produkcji oraz handlu do perfekcji. W krótkim czasie doprowadziło to do powstawania przedstawicielstw handlowych, nie tylko w różnych częściach Europy ale także na kontynencie amerykańskim. Kupcy jeleniogórscy dysponowali nawet swoją prywatną flotą. Zapewniało to nie tylko konkurencyjność na rynku ale także pozwalało na przywożenie w drodze powrotnej nowinek, np. kawy czy tytoniu.

Zatem Jelenia Góra wciąż się rozwijała. Niestety niebawem nastąpiły czasy wojen religijnych, które skutecznie zablokowały dalszy rozwój miasta. Nieco później pojawiły się maszyny tkackie, które

spowodowały tak duży spadek cen produktów, że nie opłacało się już dalsze kontynuowanie tego rodzaju produkcji. Przystawiono się wówczas na nowe produkty.

Miasto Jelenia Góra, a właściwie jego mieszkańcy byli ludźmi, którzy nie patrzyli tylko na swój zysk. Potrafili przeznaczać spore sumy na działania przeznaczone dla ogółu. Kupcy nie szczędzili grosza na potrzeby biedniejszych mieszkańców. Wyrażało się to przede wszystkim w dotowaniu obiektów zajmujących się opieką nad biednymi i chorymi, ale także na wspieraniu finansowym np. przy budowie takich obiektów jak kościoły. Niestety wojny na tle religijnym zawsze prowadziły do, nie tylko nieszczęść, ale także do braku możliwości prowadzenia życia duchowego zgodnego z sumieniem poszczególnych mieszkańców. Dlatego też bogaci mieszkańcy miasta nie pożałowali grosza, a były to jak na tamte czasy kwoty bająskie, na budowę nowego kościoła dla ewangelików. Oczywiście król niby to godził się na ich prośbę (nie za darmo) ale jego doradcy starali się jak najbardziej uprzykrzyć życie wyznawcom religii niezgodnej z uważaną za właściwą. Dlatego gdy król dał pozwolenie na wybudowanie kościołów łaski, a jeden z nich został usytuowany w Jeleniej Górze, aby wyznaczyć miejsce jego postawienia ustawiono na murach miejskich armatę, z której wystrzelono kulę. To właśnie tam gdzie owa kula spadła zezwolono postawić ewangelikom ich wymarzony kościół. Wtedy było to całkiem daleko za murami miejskimi, dzisiaj jest to w centrum miasta.

Oczywiście wyznawcom innej wiary pozwolono na wybudowanie nowego kościoła z bardzo lichych materiałów tak by on zbyt długo nie przetrwał. Na szczęście drewniany kościół postawiono tylko na jakiś czas i zabrano się za budowę świątyni murowanej. Jej pierwowzorem był kościół św. Katarzyny w Sztokholmie. Najpierw jednak architekt – znany w Europie Martin Franz z Tallina – musiał pokazać co chce wybudować. Dlatego wykonał miniaturę kościoła. Ta szczęśliwym zbiegiem okoliczności zachowała się do dnia dzisiejszego. Można ją obejrzeć w Muzeum Karkonoskim. Najważniejszą sprawą przy budowie nowej świątyni było przygotowanie jak największej ilości miejsc siedzących gdyż uważano, że wierny przychodzący na mszę musi skupić się na modlitwie i dlatego nie powinien stać. W kościele przygotowano ponad 4 tysiące miejsc siedzących, w tym prawie trzy tysiące na trzykondygnacyjnych emporach. Sam kościół został ozdobiony wieloma cennymi dziełami sztuki. Są tu obrazy Michała Willmanna ale zamontowano tu także wspaniałe organy. Posiadają one 4 manualy, 64 głosy, 80 rejestrów, 3423 piszczałki. Są tak doskonałe, że w poprzednich latach „pożyczano” stąd piszczałki do reperacji organów w Oliwie. Na szczęście wszystkie zostały zwrócone i dzisiaj możemy podziwiać ich brzmienie podczas licznych koncertów organowych jakie są tutaj organizowane.

W historii świątyni zapisało się wiele ciekawych wydarzeń ale jedno z nich jest szczególne. W roku 1745 pastor Adolph Gottlob wygłaszał kazanie. Niestety nie było mu pozwolono jego ukończenie. W pewnym momencie rozpętała się burza w wyniku której jeden z piorunów uderzył w metalową kopułę i jego energia przeszła poprzez linę na której był zawieszony baldachim wiszący nad amboną. Natężenie prądu było tak duże, że spaliło pastora i poparzyło siedzących w najbliższych ławkach. Panika jaka zapanowała przyczyniła się do stratowania kolejnych uciekających ze świątyni wiernych. Przez kilka tygodni nikt nie chciał przyjść na nabożeństwo. Aby upamiętnić tak niezwykle wydarzenie wykonano epitafium, które dzisiaj znajduje się na murze przy wejściu do zakrystii.

Wokół istniejącego przy kościele cmentarza bogaci kupcy wzniesli 18 kaplic grobowych tak bogato zdobionych, że podczas jednej z wizyt, przebywający w mieście król na prośbę o zaniechanie opłaty kontrybucyjnej miał powiedzieć: jeśli stać was na takie pałace to zapłacicie. Tak też się stało.

Dodam tylko, że właśnie ta świątynia jest mi bardzo bliska, gdyż to tutaj chodziłem na lekcje religii, tutaj przystępowałem do pierwszej komunii i tutaj przyjmowałem sakrament bierzmowania. Uczył nas w tamtych czasach ksiądz proboszcz Rybicki a następnie ksiądz Wojciech Stańko, który wybudował nowy kościół św. Wojciecha na Zabobrze. To właśnie on oprowadzał nas po

pomieszczeniach znajdujących się nad stropem świątyni i pozwalał podziwiać widoki z poszczególnych wież. My natomiast rewanżowaliśmy się pomaganiem przy pracach związanych z budową nowej świątyni.

Kolejną świątynią, którą zwiedziliśmy była kaplica NMP, a właściwie cerkiew pw. Apostołów Piotra i Pawła. Obiekt ten stał się w pewnym momencie niepotrzebny i został przekazany miastu. Przez długi czas zastanawiano się co z nim zrobić. Z jednej strony budowla położona w centrum miasta, z drugiej nietypowa. W końcu po kilku latach starań została przekazana dla Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. I tak pozostało. Turyści najczęściej ograniczają się do obejrzenia umieszczonych w ścianie dwóch krzyży pokutnych. Warto jednak zajrzeć do środka by zobaczyć freski wykonane przez Jerzego Nowosielskiego i Adama Stalony-Dobrzańskiego. My mieliśmy to szczęście, że zostaliśmy przyjęci przez proboszcza księdza Sawczuka, który nie tylko przybliżył nam historię obiektu ale opowiedział o staraniach jakie były prowadzone aby przejąć świątynię i doprowadzić jej wystrój do aktualnych potrzeb. Wcale nie było to takie łatwe.

W trakcie naszego spaceru wypatrywaliśmy zachowanych jeszcze na poszczególnych fasadach ozdobnych zaczepów, na których były zawieszane linie trakcji tramwajowej. Na dzień dzisiejszy są to ostatnie pozostałości po kursujących tu tramwajach. No nie do końca, gdyż przy ratuszu, przy skafce w Podgórzynie i przy zajezdni autobusowej ustawiono pojedyncze tramwaje. Chociaż ten ostatni jakiś czas temu zniknął.

Ciekawym budynkiem, chociaż zupełnie zmienionym a także nie pełniącym już swojej pierwotnej funkcji jest budynek jednego z pierwszych kin w Jeleniej Górze. Mieściło się tutaj kino Marysieńka. Na skrzyżowaniu ulicy 1-go Maja i Pocztovej ustawiono piękne przedstawienie „Porwania Europy”. Niestety wykonane z blachy musi co jakiś czas być konserwowane. Inaczej nie wygoda zbyt ciekawie.

Ulica 1-go Maja dawniej była jedną z głównych ulic handlowych miasta. Dlatego niemal każdy znajdujący się tu budynek na parterze posiadał lokale użytkowe. A to wiązało się z koniecznością umieszczania na fasadach stosownych reklam. Dzisiaj nikt by nie pomyślał, ale w czasach wcale nie tak bardzo odległych (skoro ja je jeszcze pamiętam) wieczorami cała ulica mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Było tu tak dużo kolorowych neonów, że wielu ludzi przychodziło na spacer w tak bajecznej scenerii.

Ale nie chodziło tylko o zwykły spacer czy posiedzenie w jednej z cukierni. Znajdowały się tu zakłady rzemieślnicze, w tym wiele fryzjerskich, repasacji pończoch, nabijania wkładów do długopisów czy zegarmistrzowskich. Najbardziej znanym zakładem zegarmistrzowskim był ten z wielkim zegarem zamontowanym na fasadzie budynku. Zegar działa do dnia dzisiejszego. Niestety zegarmistrz Mirosław Skowroński po ponad pół wieku w zawodzie odszedł do lepszego świata. Aby upamiętnić to miejsce odsłonięto stosowną tablicę.

Nieco bliżej znajduje się jeden z piękniejszych budynków wzniesiony na początku XX wieku jako dom handlowy. Swoją funkcję pełni do dnia dzisiejszego. Na fasadzie mamy przedstawienie okrętu. Przy tej samej ulicy zachował się hotel Europa będący przed wojną wizytówką miasta. Zajmuje on tak rozległy teren i skrywa tak wiele tajemnic, że chyba nie ma jednego człowieka, który wiedział by na jego temat wszystko.

Przy ulicy Konopnickiej poprosiłem spacerujących o próbę odnalezienia ciekawego obiektu wmontowanego w ścianę kaplicy św. Anny. Muszę przyznać, że bez stosownego naprowadzenia nie do końca im się to udało. Chodziło oczywiście o najmniejszy w mieście krzyż pokutny. Ciekawym obiektem jest tutaj Brama Wojanowska, która po wielu latach „zesłania” na teren Mechanicznika,

powróciła z powrotem na swoje miejsce. To właśnie stąd wystrzelono z armaty by wyznaczyć miejsce na budowę Kościoła Łaski.

Ulica Konopnickiej zasługuje na odrębne zwiedzanie – tak dużo znajduje się tu ciekawych obiektów. Niestety my nie dysponowaliśmy czasem by przedstawić wszystko. Dlatego przeszliśmy na Rynek by chociaż rzucić okiem na zabudowę placu oraz zobaczyć Ratusz i połączone z nim łącznikiem „Siedem kamienic”. Przy okazji opowiadania historii Ratusza nie omieszkalem wspomnieć o jednym ze słynniejszych mieszkańców naszej ziemi – Hansie Riszmanie, znanym także jako latający prorok. Wszak to on przepowiedział pożar Jeleniej Góry, zawalenie się Ratusza i wiele innych nieszczęść jakie spotkały miasto w przeszłości. Następnie obejrzelśmy kościół św. Erazma i Pankracego będący najstarszą świątynią w naszym mieście.

Jedną z mniej znanych spraw w tym rejonie jest fakt znajdowania się synagogi. Została ona rozebrana ze względu na „zły stan techniczny” obiektu. Zresztą istniejące przy ulicy Studenckiej i Sudeckiej cmentarze żydowskie także zostały zlikwidowane. Na tym ostatnim znajdowała się spora kaplica zbudowana z klinkieru. Cegły z rozbieranego obiektu służyły między innymi do budowy altanek na nowych ogródkach działkowych.

Przechodząc wąskim przejściem z placu kościelnego do ulicy Konopnickiej pokazałem niewielką niszę znajdującą się w budynku dawnego sklepu rybnego „Karaś”. Chciałem sprawdzić czy znajdzie się chociaż jedna osoba, która skojarzy do czego służyła owa nisza. Niestety nikt nie odgadł tej zagadki. A sprawa jest bardzo prosta, przynajmniej dla mnie. Sam bowiem często piłem tutaj wodę sodową z sokiem, podawaną w szklance, nalewaną prosto z saturatora. Dzisiaj to nie do pomyślenia. Żaden Sanepid by się na to nie zgodził. Owa wnęka, o której wspomniałem była miejscem, w którym stała butla z gazem.

Ponieważ chcieliśmy przybyć na kwatery o przyzwoitym czasie udaliśmy się do Bukowca. Po drodze przekazałem najistotniejsze fakty z historii tych ziem, tak że po przybyciu do siedziby Związku Gmin Karkonoskich mogliśmy od razu wyruszyć na spacer po pięknym założeniu romantycznym – dziele ogrodnika Waltera, zatrudnionego przez hrabiego Redena.

Oczywiście nie mogłem nie pokazać pałacu i opowiedzieć o Redenach oraz o tym czego tutaj dokonali, a także pokazać jak my w dniu dzisiejszym korzystamy z ich dziedzictwa. Najważniejszym jednak, z racji tego kim byli nasi goście, była wizyta w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy. Pokazałem zarówno księgozbiór, jak i warunki stworzone przez Związek dla Pracowni, by ta w jak największym zakresie mogła wykonywać działania dla promocji naszego regionu. Do tej pory Pracownia wydała 20 publikacji oraz zorganizowała dziesiątki seminariów krajoznawczych i spotkań z ciekawymi ludźmi. Ale nie tylko. Pracownia stale współpracuje z wszystkim jednostkami oraz regionalistami, którzy chcą zrobić coś pożytecznego dla naszych mieszkańców. Każde bowiem takie działanie wzbogaca życie pozwalając uczestniczyć widzom w zajęciach przynoszących wymierne korzyści. Nie zawsze są to korzyści finansowe, chociaż te, poprzez popularyzację regionu, sprowadzają w nasze strony turystów, a ci zostawiają kasę w postaci opłat związanych z ich pobylem, czyli przynoszą zyski nam wszystkim.

W Pracowni przywitał nas prezes Zarządu Głównego PTTK Jacek Potocki, który udał się z nami na spacer nad Kąpielnik. Dziękuję serdecznie Jacku za przybycie do nas.

Wieczorem spotkaliśmy się na zebraniu Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, podczas którego zostały omówione sprawy bieżące oraz plany na przyszłość. Naszą bazą została „Zielona Gospoda” w Przesiecu. Jest to miejsce położone tak urokliwie, że w zasadzie można by tu spędzić pozostałe dni i nikt by nie miał mi tego za złe. Ale ponieważ moim zadaniem było pokazanie innych

atrakcji rano wyruszyliśmy do Krobicy. Tam, dzięki zaangażowaniu pracowników Informacji turystycznej z Mirska, mogliśmy nie tylko przejść starymi sztolniami ale dowiedzieć się w jaki sposób powstał tak ciekawy produkt turystyczny. Piszę produkt turystyczny bo kopalnia w Krobicy jest nim bez wątpienia. Właśnie mija pięcioletni okres darmowego wstępu i trzeba będzie zastanowić się w jaki sposób dalej udostępniać to miejsce. Jestem pewien, że jeśli dobrze się to zrobi, wciąż do kopalni będzie przyjeżdżał mnóstwo turystów.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym sztandarowym obiektem był zamek Czocho. Oczywiście nam, ze względu na specyfikę naszej podróży, obiekt ten przedstawiono z zupełnie innej strony. Najpierw w sali konferencyjnej przyjął nas Piotr Kucznir – człowiek niezwykły. Miłośnik zamku ale także pasjonat, który każdą wolną chwilę poświęca na tropienie zagadek związanych z okresem II wojny światowej, ale nie tylko. Nic więc dziwnego, że jego wykład spotkał się z wielkim zainteresowaniem ze strony uczestników podróży. Pytań było bez liku. Dlatego pozostało nam niewiele czasu by ruszyć tajnymi przejściami łączącymi prawie wszystkie komnaty znajdujące się na zamku. Chciałem tutaj podziękować zarówno panu Piotrowi Kucznirowi z jego ekipą jak i dyrektorowi zamku panu Jarosławowi Kuczyńskiemu, który zaprosił nas na zamek.

Niestety tego typu objazdy mają to do siebie, że zawsze brakuje czasu na pokazanie wszystkiego co zostało zaplanowane. Zawsze pojawiają się jakieś nieprzewidziane sytuacje, zawsze zadawanych jest zbyt dużo pytań. Ale nie można przecież przewidzieć, jak dany obiekt zainteresuje przybyłych. Dlatego w drodze powrotnej do bazy trzeba liczyć się z koniecznością opuszczania kolejnych ciekawych miejsc. Tak było i tym razem. Z braku czasu przejeżdżając przez Gryfów Śląski musiałem ograniczyć się do przekazywania wiadomości o poszczególnych obiektach pokazując je tylko z okien autobusu. Uznałem jednak, mając do wyboru, że miasto Gryfów Śląski jest na tyle dobrze skomunikowane, iż każdy chętny będzie w przyszłości mógł, wysłuchawszy moich opowieści, przybyć tutaj sam. Natomiast tama, a przede wszystkim elektrownia Złotniki, którą mogliśmy zwiedzić dzięki uprzejmości firmy Tauron Ekoenergia, są tak ciekawymi obiektami, niestety leżącymi na uboczu, że nie mogliśmy ich pominąć. Zwłaszcza, że wiązało się to z krótkim spacerem, który jak się okazało, był w tym momencie bardzo potrzebny. Oprócz maszyn produkujących nieprzerwanie od zbudowania elektrowni prąd mogliśmy dowiedzieć się w jaki sposób chroni się teren przed powodzią i jak

należy budować tamy by mogły one przetrwać takie kataklizmy. Na koniec zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie przy umieszczonym nad tunelem „Lwie czuwającym”. Bardzo możliwe, że wkrótce zdjęcie to będzie już dokumentem, gdyż właśnie trwają rozmowy w sprawie przeniesienia go na jego pierwotne miejsce usytuowania czyli na Starościńskie Skały.

Trzeciego dnia naszej podróży postanowiłem pokazać naszym gościom Krzeszów. Co prawda w Polsce znajduje się kilka miejscowości, w których Cystersi założyli swoje siedziby, jednak to w Krzeszowie jest bez wątpienia taką perełką, że nie mogłem ominąć tak wspaniałej budowli. Aby poznać jak najwięcej szczegółów z historii naszego terenu oraz budowy opactwa poprosiłem w Punkcie Obsługi Pielgrzyma by przydzielono nam jakiegoś sprytnego przewodnika. Rafał, młody student historii sztuki, który nas oprowadzał wykazał się tak wielką wiedzą, a także rozsądkiem, co do stosownego dawkowania wiadomości, że gdy się zegnaliśmy część gości wzięła od niego wizytówki by gdy przybędą tutaj z grupami turystycznymi poprosić o oprowadzanie właśnie przez niego.



Foto: Krzysztof Tęcza

Krzeszów to, jak już wspominałem, miejsce niezwykle. Początkowo sprowadzono tu benedyktynów. Ci jednak nie spełnili oczekiwań księcia Bolka I Surowego i ten wykupił ich dobra, tworząc w 1292 roku fundację, którą ofiarował cystersom sprowadzonym z Henrykowa. Nowi lokatorzy zabrali się do pracy przysparzając zarówno dochody jak i splendor dla księcia. Nie będę tu oczywiście opisywał historii tego miejsca. Z tą każdy może zapoznać się nabywając najnowsze wydawnictwo „Krzeszów. Dom łaski Maryi”. Autorem tego niezwykle ciekawego dzieła jest Krystian Michalik, do niedawna przewodnik zakochany w Krzeszowie do tego stopnia, że miejsce to nie miało przed nim żadnych tajemnic. Obecnie gdy poczuł powołanie do służby w Zakonie Cysterskim został jego nowym bratem.

Dzisiaj bazylika Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Krzeszowie jest kościołem parafialnym. Z reguły mało kto o tym wie. My akurat byliśmy świadkami dwóch wydarzeń. Pierwsze to rzecz codzienna – ceremonia ślubna. Druga nieco rzadsza – dożynki.

Wybierając nową rozszerzoną, powiedziałbym nawet bardzo rozszerzoną trasę mogliśmy podziwiać nie tylko przepiękny wystrój świątyni ale także zejść do podziemi by zobaczyć jak w tamtych czasach radzili sobie konstruktorzy projektując takie założenia, czy wejść na strop by zobaczyć jak można

wykonać więźbę dachu by nie dociążyła ona samego, i tak słabego stropu. Teraz, gdy minęło już trochę czasu, zastanawiam się czy przypadkiem oprowadzający nas po świątyni specjalnie nie przeczołgał nas po tych kilkuset schodach byśmy się nieco zasapali i przestali zadawać „głupie” pytania. Jednak mimo wszystko uważam, że warto było wdrapać się na wieżę kościelną. Widok jaki tam ujrzelśmy był wspaniały.

Moich gości zainteresowało Mauzoleum Piastów Śląskich. Rzadko bowiem się zdarza miejsce związane tak bardzo z historią terenu a także skupiające tak piękne dzieła sztuki. Muszę zdradzić, że mnie osobiście interesowało czy opowieść jaką pamiętam sprzed wielu lat o ostatniej kaplicy umieszczonej na dachu jest prawdziwa czy była tylko wytworem wyobraźni przewodnika. Okazało się, że jest to prawda. Otóż kaplica ta została umieszczona w tak niedostępnym miejscu by zwykły śmiertelnik nie mógł do niej dotrzeć.



Foto: Krzysztof Tęcza

Obok bazyliki znajduje się kościół św. Józefa i właściwie to on wzbudza największe zainteresowanie odwiedzających to miejsce. Chodzi o znajdujące się tam obrazy Michała Willmanna. Są to nie tylko wspaniałe dzieła sztuki, ale przede wszystkim są to dowody na to jak toczyło się normalne życie w okresie kiedy Willmann je malował. Nie będę tutaj wnikał w szczegóły ale ciągłe spory pomiędzy mistrzem a jego płatnikiem przyniosły nam wiele pikantnych detali na widzianych obrazach. Warto zatem zwiedzić tę świątynię i wysłuchać opowieści przewodnika.

My mieliśmy jeszcze małego bonusu w postaci wizyty w miejscu, w którym wzniesiono piękny pawilon na wodzie. Naprawdę warto poświęcić te pół godzinki by zobaczyć to miejsce.

Tak intensywne zwiedzanie może powalić nawet bawoła, dlatego zrobiliśmy sobie dłuższą przerwę by nabrać sił. I cóż się okazało. Ano to, że oferta jaką zaproponowała restauracja w Punkcie Obsługi Pielgrzymia przebiła dosłownie wszystkie lokale w okolicy. Nie dość, że elegancko podane, to jeszcze bardzo smaczne, no i ceny całkiem rozsądne.

Zachęteni takim obrotem sprawy ruszyliśmy na Skałki Gorzeszowskie. Jest to zgrupowanie skał o niezwykłych kształtach wznoszących się na zboczu doliny, której dnem płynie potok Jawiszówka. Spacer w tak urokliwym miejscu został przyjęty z radością. Tym bardziej, że na polanie przygotowano

specjalne miejsce odpoczynku wyposażone w wiaty i ławeczki. Mogliśmy nawet przyłączyć się do bawiących się już tutaj turystów, którzy zdążyli rozpaścić ognisko. Pozwoliło nam to pobudzić wyobraźnię i spróbować wypatrzeć ukryte pomiędzy skałami krasnale.

Zupełnie niedaleko znajduje się ciekawa skała znana jako Diabelska Maczuga. Według legendy jest to kamień, który zgubił diabeł w drodze do Krzeszowa, gdzie chciał go zrzucić na klasztor. Na skale wykuto napis 1813-1913. Wykonano go w setną rocznicę Bitwy Narodów pod Lipskiem.

Teraz pozostało nam już tylko dotrzeć do Chełmska Śląskiego gdzie umówiłem się z Adamem Antasem – człowiekiem tak niezwykłym, że jedni go uwielbiają, a drudzy nienawidzą. Adam zdradził nam tajemnice związane z kościołem św. Józefa. Opowiedział także o historii tej świątyni oraz o dniu dzisiejszym tej dziwnej miejscowości – dawniej mieście, dzisiaj wsi.

Najlepsze jednak dopiero było przed nami. Adam zaprosił nas do kawiarenki „U Apostoła”, którą prowadzi razem ze swoją żoną Anią. Tam mogliśmy skosztować „Bomby Apostoła” – ciasta tak smacznego, że nawet osoby dbające o swoją linię, mimo że to milion kalorii, zjadały je do końca. Adam przedstawił nam kilka faktów z dziejów miasta, napisanych przez niego wierszem. Jego opowieść przyjęta została niezwykle miło ale i z pewnym zaskoczeniem. Nikt nie myślał, że spotka tutaj takiego człowieka.



Foto: Krzysztof Tęcza

Muszę w tym miejscu przyznać się, że wioząc moich gości do Chełmska Śląskiego, wcale nie miałem zamiaru pokazywać im tej miejscowości. Wiozłem ich tutaj by pokazać prawdziwy skarb tej ziemi. Bo czyż taki popularyzator Chełmska jakim jest Adam Antas nie zasługuje na miano skarbu. Uważam, że tak! I chyba nie myliłem się w swojej ocenie. Zachwyt z jakim przyjęto opowiadanie Adama i późniejsze pytania czy komentarze utwierdziły mnie w mojej ocenie. Muszę powiedzieć, że jestem dumny z faktu, że poznałem kiedyś Adama. I od tej pory staram się „wykorzystywać” ową znajomość. Kiedy zatem zależy mi na zaprezentowaniu okolic Chełmska zawsze przyjeżdżam do Adama. Jeszcze nigdy nie spotkałem się z brakiem zainteresowania opowieściami Adama ze strony uczestników moich wycieczek.

Po powrocie do „Zielonej Gospody”, kiedy już zjedliśmy przygotowany dla nas bardzo smaczny posiłek, spotkała mnie bardzo miła chwila. Otóż moi goście, chcąc podziękować za organizację spotkania podarowali mi niezwykle cenny prezent. Były to wydania publikacji krajoznawczych z lat czterdziestych XX wieku opisujące nasze tereny. Powiem tylko jedno: to prawdziwe rarytasy. Na pewno trafią do prowadzonej przeze mnie Regionalnej Pracowni Krajoznawczej.



Foto: Krzysztof Tęcza

Ponieważ wszystko co dobre szybko się kończy, nawet nie zauważyliśmy, że to już niedziela – ostatni dzień naszego objazdu po Ziemi Jeleniogórskiej. Długo zastanawiałem się co pokazać moim gościom na koniec naszego wspólnego zwiedzania. Naprawdę nie było łatwo coś wybrać. W końcu uznałem, że najlepszym obiektem na pożegnanie będzie Muzeum Przyrodnicze. Chodziło o to, że znajdują się tam zbiory przyrodnicze pochodzące z kolekcji Schaffgotschów ale także, że dzięki zachowanym freskom ukazującym żywot św. Bernarda z Clairvaux mogliśmy cofnąć się sporo w czasie, no i mogliśmy zobaczyć jak można wykorzystać najnowsze technologie komputerowe. Znajduje się tu bowiem Wirtualne Muzeum Fresków Barokowych na Dolnym Śląsku.

Zdradzę tutaj jeszcze jedną tajemnicę. Otóż Muzeum Przyrodnicze wybrałem nie tylko ze względu na wspomniane wyżej walory. Wybrałem je także dlatego, że prowadzący to miejsce Stanisław Firszt obiecał mi, że przedstawi je osobiście. Nie mogłem takiej okazji nie wykorzystać. Przecież, ci którzy znają Stanisława, wiedzą jakim jest on świetnym znawcą naszej historii. Mało tego wiedzą jakim jest on mówcą. Nie mogłem więc odmówić sobie przyjemności posłuchania wykładu pana dyrektora. A przy okazji miałem cichą nadzieję, że jego wykład wywoła poruszenie. Tak też się stało. Wszyscy byli zachwyceni z opowiadania pana Stanisława.

Przyznam, że smutkiem, że ze względu na ograniczony czas – chodziło o godziny odjazdu pociągów – musiałem ciągle skracać wystąpienie naszego gospodarza i ciągle prosić go o przechodzenie dalej. Myślę, że podpadłem trochę za to przyspieszenie ale nie było innego wyjścia. Na całe muzeum miałem zaledwie dwie godzinki a Stanisław powiedział mi, że on aby przekazać tylko najważniejsze sprawy potrzebuje cztery godziny. Za taką niedogodność przepraszam moich gości jak i pana dyrektora.

Myślę, że mogę powiedzieć, iż czterodniowy pobyt publicystów krajoznawczych na naszej ziemi pozwolił na pokazanie im części tego co znajduje się u nas. Że będzie to zaczątkiem kolejnych tutaj wizyt, a i także przyczyni się do rozreklamowania tego piękna w innych regionach Polski.

Ponieważ taki objazd, organizowany bez żadnego wsparcia finansowego z zewnątrz, nie należy do łatwych, chciałbym podziękować wszystkim, którzy nas wsparli: proboszczowi cerkwi w Jeleniej Górze księdzu Bazylemu Sawczukowi, dyrektorowi zamku Czocho panu Jarosławowi Kuczyńskiemu, Piotrowi Kucznirowi za interesujący wykład, Tauron Ekoenergii za umożliwienie zwiedzenia elektrowni Złotniki, Adamowi Antasowi i jego żonie Annie za niezwykle miłe przyjęcie, Stanisławowi Firsztowi za przybliżenie historii naszego regionu oraz mojej żonie Annie za pomoc w pracach organizacyjnych.

Krzysztof Tęcza